Rok I^szy. Nr. 9.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — W NIEDZIELĘ, dnia 26. Lutego 1837.

Religia.

Niedziela trzecia postu.

Ewanielia u Łukasza świętego w rozdziale iedenastym.

W on czas wyrzucał Iezus czarta, który był niemy. Gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze; a niektórzy z nich mówili: „Mocą Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty.“ Drudzy zaś kusząc, domagali się znaku od niego z nieba. On widząc myśli ich, rzekł: „Wszelkie królestwo, przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone; i dom na dom upadnie. A ieżeliż i szatan rozdzielony iest przeciw sobie, iakoż się ostoi królestwo iego? Gdyż powiadacie, iż ia mocą Belzebuba wyrzucam czarty. Synowie wasi czyiąż mocą wyrzucaią? Przetoż oni sędziami waszymi będą. Lecz ieźli mocą bożą wyrzucam czarty, zaisteć przyszło do was królestwo boże. Gdy mocarz zbroyny strzeże domu swego, w pokoiu są maiętności. Ale ieżeli mocnieyszy nad niego nadszedłszy, zwycięży go, odeymie wszystką broń od niego, w którey ufał i korzyści iego rozda. Ktoć nie iest ze mną, przeciw mnie iest: a kto nie zgromadza ze mną, ten rozprasza. Gdy duch nieczysty wyidzie od człowieka, chodzi po mieyscach bezwodnych, szukaiąc odpoczynku; a nie nalazłszy, mówi: „Wrócę się do domu mego, zkądem wyszedł.“ A przyszedłszy, nayduie go umiecionym i ochędożonym. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów, gorszych nad się, i wyszedłszy, mieszkaią tam. I stawaią się poślednieysze rzeczy człowieka onego, gorsze, niż pierwsze.“ Stało się, gdy On to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: „Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał.“ A on rzekł: „I owszem błogosławieni, którzy słuchaią słowa bożego i strzegą go.“

Obiaśnienie.

Czart przeklęty namówiwszy pierwszych naszych rodziców, Adama i Ewę, w raiu, do przestąpienia przykazania boskiego, iuż przez to samo obudził w nich uśpione skłonności do grzechu i uczynił ich dziećmi zatracenia, pozbawiwszy ich i ich potomków wieczney szczęśliwości. Tym sposobem nabył nad ludźmi nieiakiegoś panowania, nieiakieyś przemocy, i byłby ią miał nazawsze, gdyby się Bóg niebył zmiłował nad nieszczęśliwym rodem ludzkim, i nie zesłał był Syna swego iednorodzonego, Iezusa

Chrystusa, na ten świat, żeby odebrał diabłu tę przemoc, to panowanie, i starł głowę węża, iak się wyraża pismo ś. Przed przyiściem Zbawiciela więcéy miał czart przystępu do człowieka: to też było przyczyną, że za czasów Iezusa tyle było opętanych. Chrystus wypędzał diabłów z ludzi, aby naocznie pokazał wyższość swoię i zwycięztwo, iakie nad nimi odniósł.

Czy też ludzie poznali to, gdy widzieli, iak Zbawiciel wypędzał czartów z opętanych?

Wielu uznało to, dziwowało się i chwaliło Boga, i uwierzyło w Iezusa; byli przecie tacy, co mówili, że Chrystus nie mocą swoią, mocą boską, wyrzuca czarty; ale za pomocą naystarszego z czartów, którego Belzebubem nazywali: drudzy nie chcieli uznać wypędzania czartów za dowód poselstwa Zbawicielowego, dla tego żądali, aby im Iezus iaki znak na niebie pokazał, któryby ich przekonał, że Chrystus był prawdziwie od Boga iako Messyasz, iako Zbawiciel, na ziemię przysłany.

Co Chrystus odpowiedział na te bluźnierstwa?

Chrystus im odpowiedział tak: Każde królestwo, każdy kray, upaść musi i zginąć, kiedy się ludzie w nim nie zgadzaią; kiedy ieden na drugiego biie; ten tak myśli, drugi inaczéy; ten temu, ów owemu pomaga. To samo stałoby się i z czartami, gdyby ieden bił na drugiego, ieden drugiego wypędzał; tak, iak wy powiadacie, że sam naystarszy czart pomaga mi do wypędzania swoich braci, drugich czartów. Przez to samoby czarty sobie szkodziły, gubiły się, a tego pewno nie czynią. A co mi odpowiecie na to, gdy was się spytam, (mówił daléy Zbawiciel do swoich nieprzyiaciół), czyią mocą wasi synowie wypędzali i wypędzaią czartów? — mocą boską, a mnie niechcecie przyznać, że ich mocą bożą wypędzam? Sami się więc nie zgadzacie; dla tego oni waszymi sędziami będą, oni was zawstydzą na sądzie boskim, i przeciwko wam będą świadczyć.

Co chciał Zbawiciel przez to powiedzieć: „ieżeli mocą bożą wyrzucam czarty, zaisteć przyszło do was królestwo boże?“

Przez to chciał Zbawiciel to powiedzieć: Kiedy więc ia mocą bożą wyrzucam czarty, co mi radzi nie radzi przyznać musicie, to się powinniście przekonać, że iestem od Boga posłany, abym was nauczał daleko doskonalszéy nauki wiary,[1] aniżeli iest ta, którąście dotąd wyznawali; abym za was i za cały świat Boga przebłagał i pokazał wam drogę do nieba. Kto mocnego zwycięża, musi być sam mocnieyszy od niego, a tak z moich czynów możecie poznać, że kiedy czarty wypędzam, mocnieyszy iestem od nich, że mam moc nad nimi i nad całém piekłem.

Co to znaczy, ów nieczysty duch, który znowu do dawnego wraca pomieszkania?

Ta powieść o nieczystym duchu znaczy opłakany stan grzesznika, co porzuciwszy raz swoie grzechy, znowu się do nich powraca. Kto do dawnych wraca się grzechów, na przykład: do piiaństwa, kradzieży, nieczystości; ten nie tak łatwo z nich znowu wybrnie; bo im więcéy grzeszy, tém bardziéy oswaia się z grzechem; tém bardziéy grzech w nim się zakorzenia; tém bardziéy namiętności, owe złe i nieczyste duchy, górę nad nim biorą. Biada takiemu człowiekowi! zginie na wieki

z duszą i z ciałem, ieżeli potężna łaska boska i dzielne z nią współpracowanie, nie wydźwignie go z grzechowych nałogów, w których się coraz bardziéy zanurza. Że się tak ma w istocie, uczy nas codzienne doświadczenie. Widzimy, iak rzadko ludzie w grzechach zatopieni, n. p. piiaństwie, kradzieży, nieczystości, nawracaią się do Boga. Czemu? bo te grzechy całkiem ich opanowały; bo nie myślą ich się pozbyć i nie zadaią sobie żadnéy pracy, aby ich się pozbyli. Bóg czeka ich nawrócenia, kołace do ich serca przez nauki kapłańskie, napominania, przez dobre drugich przykłady, przez niespokoyność sumienia i różne krzyżyki. Ale nie, oni głusi na to wszystko. Iak żyli, tak umieraią. Dla tegoto pismo ś. powiada: że żaden piianica, żaden złodziéy, żaden wszetecznik, nie wniydzie do królestwa niebieskiego. Czemu? bo się nie nawraca do Boga!



Gospodarstwo.

W iakiém mieyscu pszczelniki zakładać trzeba.

Pewnego dnia, gdy Bartłomiéy patrzał do pszczół, przyszedł do niego gospodarz, imieniem Maciéy, i aż za głowę się złapał, spostrzegłszy pełną prawie stągiewkę wybranego miodu. — „A dla Boga!“ zawołał, „ieszczem też w moiém życiu nie widział tyle miodu.“ „To ieszcze nie wiele,“ odezwał się Batłomiéy; „gdy do pszczół z poziemku patrzę, więcéy go miewam daleko. Teraz na zimę mało co pobieram, chędożąc moie pieńki i koszki, bo zima iest długa, a pszczoły potrzebuią pokarmu. Lepiéy im z poziemku nieco więcéy podebrać, aniżeli w zimie ie żywić. Kiedyście na miód trafili, móy Macieiu, to go też sprobuycie.“ To mówiąc, podał mu plaster miodu na czystym talerzu, a żona położyła przed nim bochenek świątłego chleba. Maciéy zaiadaiąc sobie chleb z miodem, rzekł do Bartłomieia: „Móy kumotrze! właśnie przyszedłem do was poradzić się, w iakiém mieyscu naylepiéy założyć pszczelnik. Moia kobieta dostała po oycu dziesięć pieńków; nie chciałbym ich zmarnować; boć widzę, że pszczoły są bardzo pożyteczne.“ — „Całém sercem,“ odpowiedział Bartłomiéy; i tak mówił daléy: „Źle sobie postępuią ci gospodarze, co nabywszy pszczół, byle gdzie ie postawiaią. Iak każde żyiące stworzenie lubi spokoyność i ciepło, tak i te pracowite robaczki. Kiedy sobie chcecie założyć pszczelnik, to go załóżcie tak, żeby go słońce dobrze oświecało, bo pszczoły potrzebuią ciepła i do roboty i do wylęgania zarodu. Przytém trzeba iednak na to uważać, żeby latem słońce w południe prosto na ule nie świeciło, tylko ukośnie; bo zbyteczny skwar osłabia pszczoły, wosk w ulu topi, i ieszcze inne sprowadza szkody. Kto ma mieysce do wyboru, powinien pszczelnik tak założyć, żeby miał słońce do pierwszéy godziny popołudniu, a z rana iuż o dziewiątéy, ale nie prędzéy; wtedy bowiem ieszcze znayduie się rosa, a ta pszczołom, idącym na robotę, bardzo szkodzi. Trzeba więc przodek pszczelnika nie ku samemu południowi, ale cokolwiek bardziéy ku wschodowi obrócić. Powtóre pszczelnik powinien stać w ciszy. Dla tego to pszczoły po borach tak się dobrze udaią, bo w nich są zasłonione od zimnych i gwałtownych wiatrów.

Obierzcie więc sobie, móy Macieiu, mieysce na pszczelnik w waszym sadku; ogródźcie go płotem; około tego nasadźcie drzewa choć i nieowocowego, coby gęsto a nie wysoko rosło. Wysokie drzewa, albo budynki około pszczelnika, utrudzaią tylko pszczołom wylot i przylot. Pod pieńki musicie podłożyć belki, aby na ziemi nie stały, a nad pieńkami trzeba dać dach cokolwiek zawiesisty. Nic bowiem bardziéy pszczołom nie szkodzi, iak gdy pieńki stoią na wilgotnéy ziemi, albo gdy z góry zaciekaią. Dobrze iest, kiedy mieysce, na którém ule stoią, ubite iest gliną, zmieszaną z opiłkami od kowala lub ślósarza; na tém bowiem mieyscu ani zielsko nie rośnie, ani téż mrówki lub inne robaczki się nie mnożą, które pszczołom mogą być bardzo szkodliwe.'' — Potém zaprowadził Bartłomiéy Macieia do swego pszczelnika; pokazywał mu ule i kuszki, których miał do trzydziestu sztuk, a które właśnie syn iego Stanisław oblepiał gliną, zmieszaną z krowieńcem. Wszystko było tak urządzone, iak nauczał Bartłomiéy Macieia, i aby u siebie urządził wszystko czysto i porządnie. Ucieszony Maciéy, podziękował za naukę; a pożegnawszy się z Bartłomieiem, udał się wprost do swego sadku, aby obrać mieysce dla swoich dziesięciu pieńków. Zastał w nim swoię żonę. Opowiadał iéy zaraz, co widział i co słyszał u Bartłomieia; z czego ona się téż bardzo ucieszyła.

Gnoiownia.

„Ieszcze nie po zimie, móy kumotrze, a wy iuż kopiecie!“ rzekł Bartłomiéy do Woyciecha, który kopał rowek od swoiéy gnoiówki, aby ią wypuścić z podwórza na wieś. — „A cóż mi po niéy, dyć mi iuż prawie do chałupy włazi,'' odezwał się Woyciech; a dobywszy brzozowéy tabakierki, poczęstował Bartłomieia holenderką. Ten, podziękowawszy za poczesne, rzekł: „Gdybyście moiéy rady słuchać chcieli, niepotrzebowalibyście spuszczać gnoiówki na wieś. Macie podwórze dosyć obszerne, czemu nie urządzicie go sobie tak, żeby woda z dachów nie do gnoiu, ale do rowu odpływała?“ — Woyciech: „Albożto nie widzicie, że ią do rowu spuszczam?'' — Bartłomiéy: „Tak, teraz, iak iuż gnóy do szczętu wypłókała. Takim gnoiem nie umierzwicie waszéy roli. Kto chce mieć gnóy dobry, powinien do niego wykopać sobie dół o czterech ścianach, na siedm lub ośm stóp głęboki, ale na ukoś, żeby można weń wozem wiechać i z niego wyiechać. Na spód trzeba nawieść gliny na iednę stopę i cały dół wybrukować, a to dla tego, żeby gnoiówka w ziemię nie wsiąkała. Ściany tego dołu, czyli gnoiowni, muszą być albo blochami wyłożone, albo wymurowane, ieżeli być może, na wapno, żeby się nie zwaliły; a całe to mieysce należy się ogrodzić, boby bydlę mogło przypadkiem wpaść, albo świnie wniść i gnóy popyskać, co mu bardzo szkodzi. Tak zaś cała ta gnoiownia ma być założona, żeby do niéy woda ani z podwórza, ani z dachów nie spływała.“

(Dokończenię w następnym numerze.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz*.)